

Koszalin (mniej) sentymentalny

Wpisany przez A. Hozler

piątek, 16 marca 2012 12:54 - Poprawiony niedziela, 12 sierpnia 2012 19:53



Piękne poniemieckie miasto, raj bezpowrotnie utracony, wypieszczone i wychuchane przez Niemców, zburzone przez Rosjan, zdemolowane przez Polaków, zrujnowane przez komunę - tak odmalowany obraz Koszalina płynie z niektórych publikacji, niemieckich i polskich. O ile u potomków przedwojennych mieszkańców miasta, sentymentalizm i tęsknota za utraconym Heimatem są dość naturalne, to podobna postawa u dzisiejszych mieszkańców Koszalina, musi wywoływać zdziwienie. Nigdy nie rozumiałem, skąd biorą się u nas kompleksy wobec Niemców i zaniżone poczucie własnej wartości. Bo jeśli ktoś powinien mieć kompleksy, to na pewno nie my.

Urodziłem się i wychowałem w samym śródmieściu Koszalina, moja pamięć sięga końca lat 50-tych ubiegłego wieku. Byłem świadkiem powojennego odgruzowywania, które trwało jeszcze do wczesnych lat 60-tych, obserwowałem przebijanie się przez miasto z główną szeroką arterią, wzdłuż ciasnej ulicy Zwycięstwa, na której wtedy z trudem mijały się dwa samochody. Często odbywało się to kosztem zabudowy nadającej się jeszcze do zamieszkania, wtedy bezcennej, z której jednak rezygnowano, żeby uczynić Koszalin pięknym i nowoczesnym. Przyglądałem się wyburzeniom wzdłuż Zwycięstwa przed dożynkami, których ofiarą padł również mój dom, widziałem stopniową likwidację poszczególnych kwartałów śródmieścia. Zapamiętałem dobrze sielski poniemiecki Koszalin, a już najbardziej ten, którego nie można było dostrzec z ulicy.

Śródmiejskie kwartały Koszalina przypominały potiomkinowską wioskę - z przodu schludne fasady, okazałe witryny sklepowe, z tyłu labirynt ciasnych podwórek, ciemnych bram i piwnic, mrocznych zaułków i przejść między bezładną zabudową. Ponure kłębowisko oficyn, suterren, przybudówek, komórek i latryn, odrapanych baraków i dobudówek, gołych nietynkowanych ścian, dziwacznych bezforemnych budowli, których przeznaczenia można było się ledwie domyślać. Pół biedy jeszcze, jeśli budynki były wykonane z muru pruskiego. Te, miały piętra poprzedzielane drewnianymi stropami wypełnionymi gliną, obitymi od spodu słomianymi matami, zarzuconymi tynkiem. W razie pożaru, takie domy płonęły jak pochodnie i szybko zamieniały się w wypaloną od środka skorupę zewnętrznych ścian. Często jednak, były to typowe budowle szachulcowe, drewniano-gliniane domy, których konstrukcję stanowił drewniany szkielet, wypełniony gliną wymieszaną z sieczką z trocinami i wiórami, otynkowany gliną zarzuconą na plecionkę z trzciny. Popularność trzciny w Koszalinie, jako materiału budowlanego, wynikała prawdopodobnie z bliskości jeziora Jamno. Gliny zaś zawsze tu było

pod dostatkiem, ale z uwagi na wysokie koszty wypalania, stosowano ją w stanie surowym.

Solidne kamienice dopiero przed wojną powstawały, kilka narożnikowych na Rynku, inne w zwykłe oddalonych od centrum rejonach miasta, m.in. przy dzisiejszej ulicy Wyspiańskiego. Zdecydowaną większość zabudowy mieszkalnej stanowiły jednak kamienice, których stan można delikatnie określić jako kiepski. Kiedy ulicą Zwycięstwa przejeżdżał większy samochód, w domach zaczynały dzwonić filiżanki w kredensach. Podczas wyburzeń ulicy Zwycięstwa przed dożynkami, jedyną solidną poniemiecką budowlą okazał się bunkier pod kamienicą stojącą naprzeciwko "czerwonego banku". Kilka dni przed fetą na stadionie Gwardii, kiedy budowlańcy już przymierzali się do świętowania zakończenia prac, niespodziewanie natknięto się na ukryty w piwnicach bunkier. Rozkuwanie trwało dzień i noc, przy młotach pneumatycznych przez całą dobę zmieniali się żołnierze, podobno rozważano użycie ładunków wybuchowych, obawiano się jednak, że pobliski dom handlowy Saturn może się złożyć jak domek z kart.

O ile centrum miasta można by było datować na osiemnaste stulecie, z elementami dziewiętnastego i dwudziestego, to zabudowa okolic murów miejskich, przed wojną wciąż jeszcze zamieszkała, zasługiwała na miano średniowiecza. Małe domki, budy, komórki, wykonane z drewna i gliny, przyklejone były do murów, tworzących jedną, a nawet dwie ściany zewnętrzne prowizorycznych budowli. Gruba ściana muru dawała dobrą osłonę i solidne oparcie dla reszty "doklejonej" budowli, biedota miejska chętnie się więc do niego przytulała. Zdarzało się, że małe domki budowano wprost na murach, przypominały wówczas do złudzenia chatki na kurzej stopce z bajek dla dzieci.

Niemcy zresztą potrafili sprytnie przykryć ten wstydlivy problem, podpisując pocztówki z widokami ruin: "malowniczy zaułek" albo "ulica z resztkami murów miejskich z 1292 roku" lub po prostu "Alt-Köslin" (stary Koszalin). Nigdy jednak nie wyjaśniali, dlaczego w tych "malowniczych zaułkach" i murach z 1292 roku wciąż mieszkają ludzie. Dlaczego ten "Alt-Köslin" z epoki fotografii, ukazuje ludzi żyjących w epoce drzeworytu. To tak, jakby dziś Koszalin wydał pocztówki z widokiem obskurnych podwórek w "Trójkącie bermudzkim", podpisując je "poniemiecki Koszalin". Mam wrażenie, że żaden współczesny mieszkaniec Koszalina nie dałby się na to nabrać.

Gdybyśmy dziś mieli wskazać przykład prusko-niemieckiego miasta, które rozkwitło pod rządami Polaków, z pewnością w czołówce znalazłby się Koszalin. Z kresowego i peryferyjnego w Rzeszy 30-tysięcznego miasteczka, które do 1939 roku niezbyt daleko wyszło poza średniowieczne mury obronne, w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat wyrosło miasto czterokrotnie większe, rozciągające się kilkanaście kilometrów wzdłuż i szerz. Zbudowano trzy nowe

Koszalin (mniej) sentymentalny

Wpisany przez A. Hozler

piątek, 16 marca 2012 12:54 - Poprawiony niedziela, 12 sierpnia 2012 19:53

Koszaliny (!) a czwarty, najstarszy, gruntownie przebudowano nadając mu wielkomiejski charakter. Nowe miasta-osiedla, poprzecinane szerokimi arteriami komunikacyjnymi, powstawały w szczerym polu, na łąkach i pastwiskach. Trudno o drugi taki przykład w samych Niemczech, nawet przykład Bonn, które po wojnie nieoczekiwanie stało się na kilkadziesiąt lat stolicą Republiki Federalnej Niemiec, nie może równać się z Koszalinem. Tam zdołano zaledwie potroić liczbę mieszkańców, mimo przeniesienia wszystkich instytucji centralnych dawnego państwa niemieckiego.

Pierwsi Koszalinianie, nazywani dumnie pionierami, pierwsze pokolenia Koszalinian, ci wszyscy ludzie, którzy w niezwykle trudnych powojennych warunkach podjęli trud, najpierw odbudowy, a później rozbudowy miasta, nie mają dziś najmniejszych powodów do kompleksów. Przeciwnie, mogą z dumą spoglądać na swoje miasto i stawiać wymagania następnym pokoleniom. Wbrew temu, do czego próbuje się nas dziś przekonywać, siłą, która ich ożywiła, nie była ideologia, lecz patriotyzm. Jeśli udało się tak wiele osiągnąć, to tylko dlatego, że ludzie zachowali rozsądek, licząc się - podobnie zresztą jak i dziś - z narzuconą rzeczywistością polityczną, pozbawiającą obywateli podmiotowości, lecz jej nie akceptując. Dziś, niemieccy potomkowie przedwojennych Koszalinian, przy całym zrozumieniu ich tęsknoty za Heimatem, muszą z szacunkiem wypowiadać się o dokonaniach polskich Koszalinian. Obecni komentatorzy historyczni w polskim Koszalinie, przy całej tolerancji dla ich tęsknoty za Heimatem, nie powinni nas karmić swoimi kompleksami.

ANDRZEJ HOZLER